Ner 15. Kraków, dnia 1go Sierpnia 1871. Rok I.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“— płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

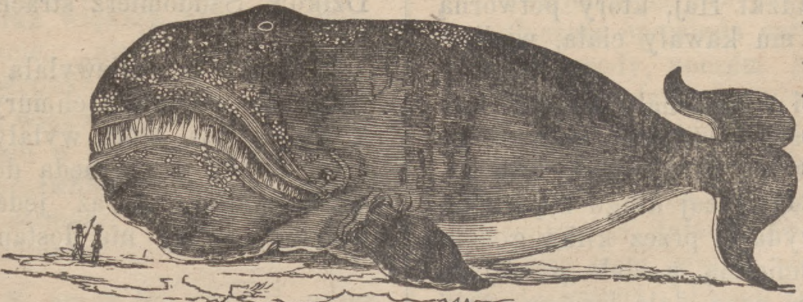
Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Wieloryb.

Ze wszystkich stworzeń zamieszkujących wody morskie, największem i najpożyteczniejszem dla człowieka jest wieloryb.

Długość jego wynosi od 60 do 70 stóp, a objętość w najgrubszéj części jego ciała przy pletwie brzusznéj 30 do 40 stóp. Ciężar jego wyrównywa wadze takiéj saméj ilości wody i obliczony jest przez biegłych naturalistów, a zwłaszcza Scoresby, u wieloryba 60 stóp długości na 224.000 funtów.

Inni naturaliści przypisują wielorybom większe rozmiary ich ciała, i jest prawdopodobnem, że w czasach, gdy ludzie nie znali pożytku fiszbinu i tranu, którego obecnie w wielkiéj ilości te ryby dostarczają, dochodziły często 80 do 100 stóp długości z odpowiednią też objętością. Ogromna ta ryba dziwną jest sprzecznością w swéj budowie. Podczas gdy ogon budową swą przypominający półksiężyc 24 stóp szerokości kolosalnie się rozpościera, pletwy piersiowe są długie tylko na 6 stóp. Potwornéj wielkości głowa zajmuje trzecią część ciała i opatrzona jest tak olbrzymią paszczą, iż gdy jest rozwarta, tworzy przepaść ogromem swym wyrównywającą wielkości kajuty okrętowéj. Olbrzymie zwierzęta lądu stałego jak np. słonie, jednorożce, konie rzeczne — są zaopatrzone w straszne kły i zęby, odpowiednie do ich wielkości, i za pomocą których mogą wyrywać drzewa z korzeniami i kościste pancerze krokodyli gruchotać — inaczéj się ma z olbrzymami morskimi, których narzędzia do gryzienia zaledwie pozwalają na przełknięcie małych śledzi. W ich strasznéj paszczy miejsce zębów zajmuje około 300 trójkańczastych fiszbinów, umieszczonych w górnéj szczęce napodobieństwo grzebienia. Środkowe dochodzą do 15 stóp długości a szerokości 12 do 15 cali — przednie i tylne są krótsze. Podniebienie pokryte jest fiszbinami formy czterokończastéj, grubości pióra, 4 cale długości w końcu rozgałęziające się w liczne nitki. Tym sposobem podniebienie wieloryba podobnem jest do skóry zwierzęcia, pokrytéj gęstym włosem, pod tą gęstwiną fiszbinów leży olbrzymi język 10 stóp szerokości a 18 stóp długości.



Tego rodzaju budowa paszczy wszczególny sposób pozwala się żywić wielorybowi, którego pożywienie, jak wzmiankowano, składa się z drobnych rybek morskich. W tym celu płynie wieloryb z szeroko otwartą paszczą w miejsce, gdzie woda roi się drobnemi rybkami, i nagle zamyka paszczę, a tysiące drobnych stworzeń wikła się w śród gęstego lasu fiszbinów, poczém wieloryb rozgniata je językiem i połyka. Jakiéjże to ogromnéj liczby rybek potrzeba, ażeby taki olbrzymi kolos się pożywił!

Grzbiet wieloryba jest czarny, z prążkami białawymi, brzuch i podgardle jasno białe. Skóra gruba jest na cal i pokrywa warstwę tłuszczu grubą na 15 cali, która wybornie broni wieloryba przed zimnem lecz zarazem ściąga na niego łowców.

Szybkość biegu wieloryba rzadko więcéj wynosi nad 4 mile w godzinę, wzrasta jednakże o wiele, jeżeli wieloryb jest pod wpływem obawy lub bólu. Czasem pędzi z taką gwałtownością po powierzchni wody, tak iż po nad nią całkiem wyskakuje, robi to, o ile się zdaje dla rozrywki. Zanurzając się napowrót do wody, zostawia za sobą wzburzoną powierzchnię morza a fale rozchodzą się na daleką przestrzeń. Czasami wychyla się z morza w kierunku prostopadłym do powierzchni wody i olbrzymim swym czarnym grzbietem łudzi żeglarzy podobieństwem swem w odległości do wielkiéj czarnéj skały. Lecz nagle mniemana skała porusza się — wieloryb olbrzymim swym ogonem uderza w wodę robiąc huk podobny do huku armat. Mimo swéj olbrzymiéj siły wieloryb znosić musi wiele przykrości nawet od małego ptaka, który siada na jego grzbiecie i sprawia mu wiele niepokoju i obawy. Prócz człowieka, który wieloryba swemi łowami trapi, ma on wiele innych małych i wielkich nieprzyjaciół, zatruwających mu spokojne życie w głębiach morskich. Ryby z ostremi pletwami napadają nań gromadnie. Skoro wieloryb wychyli ponad powierzchnię morską swój grzbiet, wyskakują one z wody na kilka stóp wysokości a spadając ostremi ogonami swemi i pletwami boleśne zadają cięcia, które rozlegają się napodobieństwo ognia tyralierki. Inne jednocześnie ranią olbrzyma w brzuch — i nieraz wieloryb po kilkogodzinnéj walce bezskutecznéj, wśród wściekłości i bezsilnego miotania się, pada ofiarą złośliwości drobnych stworzeń. Lecz najzgubniejszym nieprzyjacielem dla niego jest grenlandzki Haj, który potworną swą paszczą wyrywa mu kawały ciała, wielkości głowy ludzkiéj.

Haje są zażarte i wytrzymałe na ból, niejednokrotnie zdarzało się, iż ranione hakami, po pewnéj chwili zbliżały się do okrętów, bez żadnéj obawy. Życie nadzwyczaj długo się w nich zachowuje — serce wydarte przez kilka godzin jeszcze walczy ze śmiercią, a ciało pokrajane w kawałki, przez długi czas daje jeszcze znaki życia. Dla tego trudno haja ubić, a nawet niebezpiecznie włożyć rękę do paszczy odciętego już łba. Na ludzi one nie napadają.

W starożytności nie polowano na wieloryby, czego przyczyną była zatrważająca wielkość jego i nieznajomość pożytków, jakie nowożytni z tłuszczu wielorybiego wyciągnąć umieją. Za césarza Klaudyana wyszedł wieloryb na piasek w porcie Ostyi: zagrodzono mu powrót linami, i dopiéro po przybyciu césarza uległ pod ciosami łuczników straży pretoryańskiéj. Było to tylko nadzwyczajne widowisko, bo nie korzystano ze zwłok zwierzęcia i zdaje się że nie myślano powtórzyć podobnéj wyprawy w jakim użytecznym celu. Nie znano bowiem pożyteczności tłuszczu wielorybiego.

Kiedy nieżywy wieloryb zjawił się na którym brzegu, krajowcy uważali to za prawdziwe nieszczęście dla nieprzyjemnego zapachu, jaki trup wydawał, a niektórzy przypisywali zaraźliwą chorobę, pustoszącą ich miasto, wyziewom z ciała takiego wieloryba, którego morze wyrzuciło na brzeg sąsiedni.

Jednak małe gatunki wielorybów były koło tego czasu jak się zdaje przedmiotem połowu dosyć ważnego na morzu greckiem. Starano się o nie, nie dla tłustości, lecz dla mięsa. Dziś mięso to zdaje nam się odrażające, lecz dawniéj bez wątpienia nie byli ludzie tak delikatni; wiemy, że w średnich wiekach targi ryb szczególniéj w poście, napełnione były świniami morskiemi.

(Dokończenie nastąpi).

Pisanie do pisarza Włościanina

od Sandomierza.

Kiepsko koło Sandomierza! woda na Wiśle była teraz małoco mniejsza jak 4 lat temu, tak samo rzeki z lasów wylały strasznie i oto cała kraina od Tarnowa na Mielec, Baranów, Dzików, Sandomierz straciła żniwo całe i siano na ten rok.

Rzeka San niewylała tego roku! a to dlatego, że wszystkie chmury gnał wiatr od Krakowa na nas, które wylały się, nim do nas przyszły. Żniwa u nas będą dopiéro koło 20 lipca, ale wszystko na raz jeden dojrzewa — co to będzie? dwory nie dostaną robotnika.

Maciek Gazda.

Sprawy sądowe.

Kraków 13 lipca.

Morderstwo.

Petronela **Suska**, włościanka z Mnikowa, 53 lat licząca, z głośnym płaczem wchodzi do

sali, a na jéj zmarszczkami pooranéj twarzy znać żal, bojaźń i rezygnacyę. Żyła ona 23 lat z swoim mężem Wincentym, o którego morderstwo teraz stoi przed kratkami sądu. Lat 19 małżeńskiego z nim pożycia spędziła w zgodzie, i o ile można przy pracy i trudach, przyjemnie i przyzwoicie, dopiéro w 20tym roku pożycia, kiedy po śmierci dzieci, nikogo prócz męża nie miała bliższego na ziemi, ten sam mąż, jedyna jéj podpora na starość, zaczął się jej sprzeniewierzać, porzucać, ofiarując swoje stare serce młodszej i przystojniejszéj.

Daleko za wsią Mnikowem pod samym lasem jest chałupa na odosobnieniu, zdala od innych stojąca, którą zamieszkuje i zamieszkiwała od dzieciństwa młoda i przystojna dziewczyna Weronika K. wraz z swoją matką, wdową. Zamordowany Wincenty Suski był w tym lesie gajowym i często znużony drogą zaglądał do samotnéj chałupy i gawędził z kobietami. Znały go téż obiedwie, a lepiej jeszcze młoda Weronika, która często pasała bydło w lesie, albo pod lasem. Tam to, zbrzydziwszy sobie po 19 latach pożycia małżeńskiego żonę swoją Petronelę, rozpoczął Wincenty Suski umizgi, do niewinnéj, skromnie wychowanéj dziewczyny W. K., która niedawno przedtem skończyła 20 lat życia i była w całéj pełni zdrowia i wdzięku dziewiczego, a nie przypuszczając skutków złych, często rozmawiała sam na sam z Wincentym S. Osamotniona, mało bardzo stykała się z ludźmi, chętnie zatem rozmawiała z Wincentym, który starał się, i umiał jej się przypodobać. W skutek tego powstała coraz większa poufałość między niemi, aż wreszcie, „nie mogła“, jak powiada, „oprzeć się uporowi“ i uległa... Jeden zły krok pociąga tysiące większych za sobą. Wincenty S. poznawszy się w ten sposób z Weroniką K., dręczył, przeklinał i katował swoją żonę przy każdéj sposobności i dość często groził jéj, że jéj życie odbierze.

Życie Petroneli S. przez ten czas tj. przez czas trzechletniej znajomości jéj męża z Weroniką K. było bardzo smutne. Z jednéj strony zazdrość, a z drugiéj dręczenie i katowanie, a wreszcie upadek majątku i zaniedbanie gospodarstwa były powodem, że nie raz, jak się sama do tego przyznaje, przychodziło jéj do głowy, że „skoro on mi ma odebrać życie, to lepiej, żebym ja jemu, albo żebyśmy oboje zginęli.“ Z takiemi myślami walczyła przez rok cały w nadziei, że stary mąż jéj upamięta się przecie. Tak trwało do 22 marca 1871 r.

W nocy 22 marca b. r. wrócił Wincenty S. od swojéj ulubionéj Weroniki K., która już przed rokiem miała żywy dowód swojéj z nim znajomości i zastawszy żonę swą Petronelę S. jeszcze czuwającą, przeklinał ją, a nawet, kiedy mu coś podawała, kopnął ją i uderzył. Poczém położył się spać. Żona spała w téj saméj Izbie. W nocy przychodziły jéj na myśl wszystkie krzywdy, jakich od niego doznawała, widziała całą okropność swego położenia, i właśnie w téj chwili księżyc błysnął przez okno i oświecił żłób w téj saméj Izbie będący, w którym oddawna, na każdy wypadek, ukrywała nabity pistolet. Pistolet ten przypadł jéj zatem w najlepszą chwilę, i jakiś czas jeszcze walczyła z sobą, wreszcie, kiedy już dniało, uległa pokusie; zbudziła parobka, który oprócz nich sam jeden był w chałupie i wysłała go po wodę, a kiedy tenże wyszedł, nałożyła kapsel i do odwróconego do ściany męża wypaliła 17 lotek, które w ciele znaleźli lekarze, a te wystarczyły, aby go uśmiercić.

Kiedy dym powstał z wystrzału, rzuciła pistolet od siebie i uciekła do lasu z obawy przed samą sobą.

Za chwilę wrócił parobek, a nie domyślając się co zaszło, robił co do niego należało. Koło południa dopiéro, widząc, że „gospodarz się nie rusza, a gospodyni nie ma,“ poszedł do sąsiadów, aby przyszli i zbudzili gospodarza. Sąsiedzi przyszedłszy, zastali Wincentego S. nieżywego.

Petronela S. przyznaje się do wszystkiego i z płaczem opowiada cały przebieg morderstwa i jego powody, poczém przesłuchiwano świadków. Między innemi świadkami była i Weronika K., ów przedmiot miłości zamordowanego. Drżąc z nieśmiałości i obawy zbliża się przed sędziów i zaczyna opowiadać całą znajomość z Wincentym S. zalewa się łzami, i w skutek tego często traci wątek rozmowy, a kiedy przyszła do ustępu bliższéj znajomości z zamordowanym, i przypadkowo zbliżyła się do Petroneli S., tuż obok niej stojącéj, ta ją z pogardą tak widoczną odepchnęła od siebie, że nieszczęśliwa Weronika K., przerywając opowiadanie odezwała się do niej: „wy mną potrącacie, jakbym ja była szczęśliwsza od was. Byłam poczciwą dziewczyną, byłabym poszła za mąż, a teraz, czem będę razem z dziećmi, jak nie dziadówką?“ Dalsze opowiadania jéj były łańcuchem nieprzerwanym cierpień i nieszczęść, jakie przeszła w skutek znajomości z Wincentym S.

Po przesłuchaniu świadków przemówił Z. prokuratora uzasadniając wniosek swój co do winy i kary, poczem Dr Wyrobek w obronie przytoczył wiele łagodzących okoliczności przemawiających za oskarżoną.

Po skończonéj obronie udał się sąd do przyległéj sali i po chwili rozwagi wydano następujący wyrok:

Petronela Suska winna jest zbrodni morderstwa dokonanego na mężu swym Wincentym i skazaną za to na karę śmierci przez powieszenie i na zapłacenie kosztów procesu karnego.

(*Czas*).

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Dnia 24 lipca odbyła się na polach Olszy za rogatką mogilską próba żniwiarki „Ceres“, sprowadzonéj przez p. Peterseima, fabrykanta maszyn w Krakowie. Żniwiarka ciężkie miała zadanie, żyto na próbę przeznaczone było gęste, długie, położone, gęsto trawą podbite, miejscami mietlicą przerośnięte. Żniwiarka puszczona w ruch zapychała się, skutkiem czego okazała się potrzeba zamienienia jednego z 3 skrzydeł mających zboże naginać, na grabie, tak, aby było 2 grabi i 2 skrzydła, zbierały się bowiem za duże pokosy i jedne grabie nie podołały odsuwać zerzniętego zboża. Zresztą zniwiarka rznęła nie źle, wprawdzie miała tę wielką korzyść, że rznęła na równéj orce.

Uprawa chmielu w kraju naszym.

Dotychczas na potrzeby europejskie dostarczały chmielu czeskie, bawarskie i angielskie chmielniki — dostarczała go również w ogromnéj ilości Ameryka; wskutek tego chmielniki nasze Krzeszowic, Krasiczyna, Łańcuta i Podhorców jakkolwiek dostarczały wybornych sadzonek chmielowych, nie przyczyniały się do rozpowszechnienia u nas uprawy chmielu, jakby to być powinno, a brak pokupu w ciągu trzech lat ostatnich, niejednego zniechęcił do téj gałęzi przemysłu. Na ten rok zmieniło się położenie i nadzieje korzystnéj sprzedaży otwierają się dla Galicyi. W Ameryce bowiem na ten rok w wielu chmielnikach z powodu nieurodzaju zaniechano nawet robót około okopywania i rozpinania ch ielu na tyki. Okolica Saatzu nawiedziona gradem i burzą, nie obiecuje nawet $^1/_4$ części zeszłorocznego zbioru w gatunku średnim. Chmiel w Bawaryi, w Badeńskiem i Anglii cierpi od robactwa, pnie się wskutek zimna i wilgoci pomału, słabą łodygą i z mizernym zarodkiem owocu.

U nas tylko zbiór tegoroczny budzić może uzasadnione nadzieje, a chociaż od chmielo-zbioru oddziela nas znaczny przebieg czasu i nadzieje w jednéj chwili rozwiane być mogą, to jednak już dzisiejszy stan rośliny szyszek chmielowych pozwala spodziewać się, co najmniéj średniego plonu.

Handlarze Chmielu niedawno jeszcze tak hardzi i w cenach nieubłagani, gardzący dawniejszemi zapasami chmielu w Galicyi, zapuszczają już dzisiaj swoje zagony nawet do najdrobniejszych chmielników. Nie dziw téż temu, bo plantatarowie chmielu w Saatz żądają za cetnar spodziewanego tegorocznego owocu złr. 200 i nie przyjmują ofert kupców po złr. 150 w. a. za cetnar czynionych.

Odpowiednio temu stanowi rzeczy i chmiel zeszłoroczny poskoczył w cenie: za Saatzki płacą 90 do 95 złr.; za czeski 70 do 80 złr.; za inne gatunki chmielu zielonego w miarę dobroci od 30 do 50 złr.

Co słychać w świecie?

Wiedeń. Hrabia Gołuchowski mianowany został namiestnikiem Galicyi. Przytaczamy słowa Czasu: „zwracamy się pamięcią do zapału niezwykłego z jakim kraj nasz w r. 1866 witał a w r. 1768 żegnał swego namiestnika, tudzież wyrażamy życzenie, aby w czasie ponownego jego urzędowania kraj jak największe odniósł korzyści z wielkich zalet, którym pomimo wad, jakich nietailiśmy, zupełną oddawaliśmy sprawiedliwość.“

Hr. Gołuchowski za parę dni opuszcza Wiedeń i wyjeżdza do Lwowa dla objęcia urzędu; bar. Possinger już przestał urzędować w namiestnictwie lwowskiem i przybędzie za parę dni do Wiednia dla objęcia posady w ministerstwie rolnictwa.

— W Czechach ogólną uwagę zajmuje ordynacya wyborcza. Dotyczący projekt dzienniki cze-

skie podają, z wielkiem oburzeniem się dzienników niemieckich. Od r. 1862 kwestya ta była przyczyną niezadowolenia Czechów, a to dla tego, że w sejmie czeskim rozstrzygającą większość posiadali właściciele większych posiadłości, którzy trzymali z wiernokonstytucyjnymi, a więc Niemcy mieli w kwestyach konstytucyjnych większość w sejmie. — Czesi jednak domagają się zmiany ordynacyi wyborczéj i wskutek tego odbywały się narady w namiestnictwie czeskiem, których rezultatem jest, że przedłożono ministerstwu projekt rewizyi ordynacyi wyborczéj — podajemy go wskróceniu.

1. Co do właścicieli większych posiadłości zatrzymane być mają dwa ciała wyborcze i dotychczasowa liczba posłów 70 — do pierwszego ciała wyborczego liczeni będą właściciele posiadający majątku 2000 złr. lub więcéj i do drugiego posiadający niżéj 2000 złr. Według tego do pierwszéj grupy należałoby 240 właścicieli większych posiadłości — do drugiéj 679— mogliby przeto pierwsi wybierać stosunkowo 60 ostatni 10 posłów.

2. Co do grup miejskich zatrzymaną zostanie liczba posłów i census 8 złr. Do wyboru uprawnionych miast ma być doliczonych miast 5 z niemiecką ludnością lub z czeską. Do miast i miejscowości przemysłowych doliczonych być ma 8 niemieckich, 19 czeskich.

3. Co do okręgów wyborczych z gmin wiejskich odpaść ma przy dotychczasowéj liczbie posłów i census 5 złr. sposób wyboru przez wyborców i zaprowadzone być mają wybory bezpośrednie.

4. Przemysł większy rozpaść się ma na dwa ciała wyborcze: do jednego z nich należéć będą opłacający podatku 1000 złr. i więcéj, do drugiego niżéj 100 złr. Według tego należałoby do pierwszego 168 przemysłowców — do drugiego 485. — stosunkowo przeto wypadnie na 15 posłów z izb handlowych 10 na pierwsze koło, 5 na drugie.

— Polscy mieszkańcy Szląska austryjackiego d. 20 marca podali prośbę do ministerium, wyrażającą życzenia ludu polskiego pod względem opieki nad narodowością polską — W tymże samym celu ma się odbyć zgromadzenie ludowe d. 30 lipca w Ropicy pod Cieszynem, a komitet w tym celu zawiązany w Cieszynie zawezwał plakatami lud na to zgromadzenie, które odbędzie się o godzinie 4 po południu. Zamiejscowi przyjmowani będą przez komitet w dworcu kolei cieszyńskiéj w południe, oraz na gościńcach okolicznych. Odezwę podajemy w całości:

Ziomkowie! Rodacy!

Słychujecie, jako niemieccy spółmieszkańcy radzą w swoich stowarzyszeniach i zgromadzeniach o swoich interesach. Podobnież czynią wszystkie ludy, mające wolność radzenia o swoich potrzebach. Do nas doszła także z wysokiego miejsca rada, że nie mamy spać, ale winniśmy sami korzystać z przysługujących nam praw, by usunąć co nas boli. Kiedy jednak niektórzy wspólne potrzeby różnie i fałszywie wam tłumaczą, koniecznem jest, aby się lud śląski porozumiał. Ztego powodu urządza się zgromadzenie ludowe, które się odbędzie w dniu 30. lipca rb., w Ropicy na pagórku obok drogi cesarskiéj, ćwierć godziny drogi od cieszyńskiego dworca kolejowego, i tam rozpocznie się o godzinie 4 popołudniu.

Celem zgromadzenia jest: poparcie polityki obecnego ministerstwa, które chce przeprowadzić ugodę między ludami austryackiemi; również poparcie sprawy równouprawnienia narodowego, i wyrażenie najważniejszych dziś życzeń ludu śląskiego. W szczególności tedy mowy będą miały na celu: a) wyrażenie zaufania dla c. k. ministerstwa hr. Hohenwarta; b) uchwała, iż życzenia wypowiedziane petycją ludu śląskiego z d. 20 marca 1971 są życzeniem ludu polskiego na Slązku; c) protest przeciw zachciankom odebrania gminom prawa obierania nauczycieli; d) wyrażenie życzenia, aby szkoły zostały konfesyjnemi; e) aby subwencje rządowe towarzystwu rolniczemu w Cieszynie w równéj mierze dawane były jak towarzystwu rolniczemu w Opawie, f) aby się u nas utworzyło towarzystwo narodowe dla wyjaśniania spraw politycznych naszego kraju dotyczących.

Przed zgromadzeniem, w południe będzie przyjęcie gości na dworcu kolejowym i na drogach przed miastem, i sprowadzenie tychże w uroczystym pochodzie do miasta, gdzie zakrajowi goście będą w restauracyi p. Hudeczka przyjęci, skąd o godzinie wpół do 3 pochód znowu wyruszy na przeznaczone miejsce; po zgromadzeniu zaś wieczór zabawa w gospodzie na Woleństwie w Ropicy.

Ziomkowie! pokażcie licznem przybyciem żeście nieopieszałymi a o swojskość dbałymi. Gdyby i niepogoda była, niechaj to nikogo nie odstrasza.

Cieszyn d. 16 lipca 1871.

Komitet

urządzający zgromadzenie ludowe.

F r a n c y a. Aresztowania w Paryżu trwają ciągle jeszcze z czego republikańskie dzienniki bardzo są niezadowolone. Codziennie wyrzucają to rządowi w gorących artykułach domagając się zarazem zniesienia stanu oblężenia. Krążą téż pogłoski, że na przedstawienie prefekta paryskiego, takowy ma być usuniętym jeszcze przed wyborami. Z drugiéj strony jednak pełno po dziennikach doniesień o wypuszczanych na wolność więźniach z Belle-Isle, Cherbourga, Brest, ile d'Oleron itd. komisye pracują tam bez odpoczynku, i jeśli akta którego z więźniów nie dowodzą wielkiéj winy, któraby poddawała pod sąd wojenny, to uwalniają go natychmiast. Mocno podejrzanych lub winnych odsyłają do Wersalu. Prócz procesu Rossela ciekawą będzie jeszcze sprawa Assy, w któréj jako świadek powołany jest Rouher. Mówią, że Assy posiada ukryte w pewnem miejscu listy Rouhera, które przy rozprawach obiecał przedstawić w oryginale.

Dzienniki donoszą, że w Alzacyi wkrótce zostaną rozpisane wybory do rad gminnych. Francuskie zaś dzienniki dowiadują się, że w zabranych prowincyach krzątają się silnie, ażeby sprowadzić wstrzymanie się od głosowania, które ma być niejako zaprzeczeniem zaboru.

Dzienniki jak niegdyś Napoleonem, tak dziś zajmują się Gambettą — śledząc wszystkie jego czyny i powtarzając słowa.

— Thiers porozumiewa się z opozycyą względem organizacyi armii, a osobliwie odbywa narady z Gambettą, chcąc albo pozyskać go dla projektu rządowego, albo wyrozumieć zalety planu, który znalazł poparcie ze strony jenerała Faidherbe. Dopóki zaś reorganizacya armii nie zostanie uchwaloną, niechce Thiers przystać na rozwiązanie gwardyi narodowéj, albowiem wprzódy powinna być uchwalona ustawa urządzająca armię, zanim będzie można orzec jaką gwardya narodowa ma zająć postawę w ogólnem uzbrojeniu narodu.

E m i g r a c y a p o l s k a w e F r a n c y i. Udział kilku polaków w wojnie domowéj Francyi jak n. p. Dąbrowskiego i Wróblewskiego i poniewolny innych wciągniętych do komuny, ściągnął na całą emigracyę oburzenie Francuzów i niechęć, która w jednostronności swéj zapomina o krwawych ofiarach Polaków na rzecz Francyi w wojnie z Prusakami. Dla oczyszczenia się z niesłusznych zarzutów ułożony został przez komitet emigracyi polskiéj memoryał i przedłożony Zgromadzeniu narodowemu. Dla braku miejsca podajemy z niego niektóre wyjątki więcéj interesujące — i które dostatecznie odpierają złośliwe zarzuty.

Jest we Francyi 3700 Polaków, z których blisko 1200 zamieszkuje w Paryżu. Z ostatniéj téj liczby przeszło 500 wstąpiło do gwardyi narodowej paryskiéj w chwili, gdy stolica gotowała się do obrony przeciw Prusakom. Po podpisaniu punktów przedugodnych pokoju, Komitet polski, który prowadził kontrolę owych zaciężnych, wezwał ich do opuszczenia służby, która nie miała już dla nich celu. Z wyjątkiem 74, wszyscy usłuchali tego wezwania. Owych 74 Polaków, przyciśniętych niedostatkiem, pozbawionych wszelkiej pracy, bez żadnego sposobu do życia, gdyż wsparcia jakie otrzymywali dotąd jako emigranci przestały być płaconemi, pozostało jako prości gwardziści w szeregach batalionów nieruchomych, aby pobierać żołd 30 susowy. Rewolucya 18 marca zastała ich na tych stanowiskach. Popełnili oni ciężki błąd wtedy, że nie wzięli dymisyi lecz służyli daléj podczas rządów Komuny. Uznajemy ich za winnych z tego względu i oświadczamy, że niedostatek materyalny nie może służyć im za usprawiedliwienie.

Od początku wojny przeciw Prusom a szczególnie w chwili, gdy Francya bronić się miała przeciw najazdowi, emigracya polska nie wahała się ani na chwilę spełnić swój obowiązek; pospieszyła spłacić przynajmniéj część swego długu wdzięczności temu krajowi, który jéj od tak dawna wspaniałomyślnéj udzielał gościnności. Na 3700 emigrantów polskich przebywających we Francyi, blisko połowa bo 1750 zaciągnęła się do armii francuskiéj, i podczas całego trwania wojny walczyła obok Francuzów przeciw Prusakom na wszystkich polach bitw. Powiedzieliśmy już że w Paryżu przeszło 500 wstąpiło do gwardyi narodowéj. Weszli oni po największéj części do batalionów marszowych i brali udział we wszystkich walkach około stolicy. Dodać trzeba, że w Paryżu 52 starców zaciągnęło się do gwardyi obywatelskiéj podczas oblężenia. Było nadto 86 Polaków w oddziałach podjazdowych i w wolnych strzelcach Sekwany, 260 w oddziałach Lafona, Mocquarta i t. d. Legia cudzoziemska, która chwalebnie walczyła nad Loarą, liczyła w swych szeregach 200 Polaków, było ich 53 w oddziale Lipowskiego, obrońcy Chateaudun, w oddziale, który stanowił potem część armii jenerała Chanzy; 60 Polaków służyło w armii jenerała Faidherba, od 300 do 400 w armii Bourbakiego i armii wogezkiéj. Ostatnia ta liczba była prawdopodobnie daleko znaczniejszą w rzeczywistości, gdyż było w armii wogieskiéj kilku Polaków przybyłych z Szwajcaryi i Włoch. Było ich nawet około 40, którzy przybiegli z Turcyi. Dodajmy do tego około stu lekarzy ambulansowych, mianowicie w Paryżu.

Jest w Paryżu dwie szkoły polskie bardzo znane; 89 dawnych uczniów szkoły batignolskiéj było w szeregach francuskich, a 16 znalazło w nich śmierć; żaden z uczniów rzeczywistych téj szkoły nie służył Komunie. Wszyscy uczniowie wyższéj szkoły polskiéj Montparnasse w liczbie 50 wstąpili do batalionów marszowych, 4 z nich zostało zabitych podczas oblężenia, żaden nie służył Komunie.

Z i e m i e p o l s k i e w z a b o r z e m o s k i e w s k i m.

Car Aleksander ma przybyć do Warszawy koleją bydgoską we wtorek 26 wieczór, przez następne czte-

ry dni odbywać będzie przegląd wojsk a w niedzielę 30go wieczorem wyjedzie z Warszawy.

Prusy. Rządy nowego cesarza Wilhelma i jego poradnika hr. Bismarka dążą do utworzenia odrębnego kościoła katolickiego, oderwania go od Rzymu, by następnie zlać go w jedno z protestantyzmem i wytworzyć kościół rządowy, którego głową byłby sam cesarz Wilhelm, jak się to ma z prawosławiem w Rossyi. — Dążność ta kilkakrotnie występowała jawnie— każden mógł jéj dopatrzeć w sprawie ks. Döllingera a obecnie nowa sprawa z ks. Wollmanem, prefesorem w gimnazyum w Bransbergu, dążności te najoczywiściéj stwierdza. Biskup Warmiński ks. Crementz odebrał ks. Wollmanowi prawo nauczania młodzieży w gimnazyum w Bransburgu, dla tego, że ksiądz ten nie chciał uznawać uchwał ostatniego soboru. W obronie jego stanął minister wyznań i oświécenia p. Muehler, odwołując się do landrechtu (prawa) z r. 1794, kiedy to poprzednicy Wilhelma chcąc wynieść protestantyzm a podkopać kościół katolicki ogłosili prawo, na mocy którego członek kościoła katolickiego pokrzywdzony przez władzę duchowną mógł szukać opieki u rządu— a tym sposobem, żeby wszystkie sprawy kościoła zależne były od władzy świeckiéj.

Odwołanie się do tego landrechtu nie jest uzasadnionem, albowiem konstytucyą z r. 1850—31 stycznia kościół miał zawarowane stanowisko niezależne. Ale tam gdzie jest siła tam rozumowanie na nic się nie zda. Prusacy chcą koniecznie zaprowadzić *jus placeti regii* (prawo przyzwolenia królewskiego) tj. żeby władza kościelna była zależna od władzy świeckiéj, ażeby rząd mógł robić z kościołem co mu się podoba i nic się nie stało bez woli królewskiéj. Zupełnie tak samo jak w Moskwie. To też od pewnego czasu bardzo się pokumali ci dwaj monarchowie, bo to swój swego zrozumie — i Bóg tylko wie, jakie licho z tego dla nas się wylęgnie.

— Kanclerz niemiecki hr. Bismark siedzi na wsi. Utrzymują, że teraz w Varzinie knuje nowe plany w celu urzeczywistnienia ulubionéj myśli zjednoczenia niemiec kościelnie.

Rosya. W Petersburgu odbywa się proces wspólników w spisku Neczajewa. Przed sądem stoi 87 oskarżonych. Spisek Neczajewa miał miejsce w r. 1869 a śledztwo ciągnie się dotychczas. Odkryto go wskutek zaburzeń w 1869 w marcu i bójek między studentami petersburskiego uniwersytetu i uczniami instytutu technicznego, jakoteż wskutek zamordowania Jana Iwanowa studenta akademii rolniczéj przez Sergieja Neczajewa. Między oskarżonemi odkryto organizacyę genewskiego międzynarodowego komitetu rewolucyjnego zawiązanego w Rosyi przez Neczajewa. Jednocześnie odkryto kółko złożone z pięciu studentów i wojskowych, którzy zamierzali oderwać Syberyę od Rosyi, i utworzyć z niéj osobne państwo.

Sam Neczajew uciekł za granicę i w Londynie wydaje pismo pod t.: Gmina rosyjska.

Liczne spiski odkrywane w Rosyi dowodzą, że rząd despotyczny długo nie będzie się mógł utrzymać i musi się zmienić w rząd konstytucyjny jak to ma miejsce w całéj Europie — a wtedy i dla naszéj narodowości szczęśliwsza gwiazda zaświeci. Co daj Boże jak najprędzéj!

ROZMAITOSCI.

W d. 20 bm. umarł w Szczawnicy Jan Górski, jeden z bardzo już przerzedzającego się pocztu żołnierzy z r. 1831. Dzień 29 listopada zastał go w szkole podchorążych. Mianowany oficerem, odbył całą kampanią w 3 pułku ułanów i odznaczywszy się świetnie jako adjutant pułkowy, otrzymał krzyż *virtuti militari* i stopień kapitana. Sp. Jan Górski był późniéj wzorowym gospodarzem i powszechnego używał szacunku.

We Lwowie w ostatnich dniach odbywały się posiedzenia bardzo licznego zjazdu członków towarzystwa pedagogicznego. Dr Franciszek Nowakowski czytał piękną rozprawę „o elementarzu komisyi edukacyjnéj królestwa polskiego“ — napisanym przez Kopczyńskiego i Dr Samolewicz „o karności szkolnéj“. Również wzbudził zajęcie wykład p. Wachnianina „o pieśniach narodowych“.

P. Romanowicz imieniem głównego zarządu mówił „o kwestyi polepszenia bytu nauczycieli ludowych“ i postawił wniosek, aby Towarzystwo pedagogiczne podało do sejmu petycyę o uchwalenie wypracowanego przez krajową rádę szkolną projektu ustawy o organizacyi szkół ludowych, który to projekt zawiera w sobie także wnioski, co do polepszenia bytu nauczycieli. Wniosek ten po dłuższéj dyskusyi przyjęto z tym dodatkiem, iż petycyę poda do Sejmu główny zarząd Towarzystwa.

— W niedzielę dnia 2 bm. ogromna chmura gradowa zwaliła się na Stary Sącz i okolicę i wymłuciła pola szczególnie w Gołkowicach na czarno.

— Przed tym nieco czasem włościanin w Kobylu w sprzeczce uderzył sąsiada toporzyskiem w głowę, jednak nieszkodliwie. Uderzony pogroził sądem, czem zastraszony napastnik zagodził sprawę 38 złr. dawszy mu zaraz 10. Musiał to zresztą być człowiek prawy, gdyż mu czyn strasznie ciężył na sumieniu, a gdy czas zapłacenia drugiéj raty nadszedł a zapłacić nie był wstanie, poszedł do lasu i obwiesił się.

— W okolicy Jasła młody parobczak dobrego zachowania zrobił znajomość z młodą wdową, matką dwojga dzieci, a po niejakiem czasie poznał się z hożą dziewką i bawił na przemian u obu kochanek. Zgorszeni gospodarze naparli na niego, aby się oświadczył. Nie mogąc się dłużéj opierać, dał pierwszeństwo dziewce i oznajmił to wdowie, która rozłączając się z kochankiem, zaprosiła go jeszcze na pożegnalną wieczerzę. I istotnie była to wieczerza ostatnia, albowiem nazajutrz znalazł gospodarz swego parobka w stajni, sczerniałego i rozsadzonego trucizną.

— Za ocalenie życia człowieka tonącego udzieliło namiestnictwo nagrodę 20 złr. Iwanowi Oleksynowi z Ceniawy w powiecie doliwiańskim i 25 złr. Janowi Osadczukowi, włościanowi z Terpiłówki w powiecie Zbaraskim.

— We Lwowie powiesiła się w sobotę żona stolarza Anna Kosińska z powodu złego pożycia małżeńskiego.

— W Wiłkowiszkach (w Augustowskiem w pobliżu granicy pruskiéj) wybuchła cholera a w ciągu

kilku dni padło jéj ofiarą 34 osób. W Wilnie panuje od czterech tygodni i porywa dzienie 10 osób.

— W Filipkowcach, w powiecie Borszczowskim wezbrała wskutek ulewnych deszczów w ostatnich dniach czerwca rzeka Niecztawa tak okropnie, że zalała przyległe pola i zabrała wiele budynków. Utonęło przytem siedmioro ludzi, którzy w czasie powodzi znajdowali się w budynku dworskim i wraz z nim przez wodę porwani zostali.

— Buława Sobieskiego z pod Wiednia. Gdy królewicz Saski Albert otrzymał nominacyę od Cesarza Wilhelma na marszałka polnego wojsk niemieckich, krzątano się, zkąd wziąść buławę na prędce. Profesor Hettner, kustorz muzeum historycznego przypmniał sobie, że w zbiorze pamiątek jest buława Sobieskiego z wyprawy pod Wiedniem; ztą oto buławą wystąpił królewicz na paradzie wejścia wojsk saskich wracających z Francyi. Buławę tę zabrał zapewne z innemi kosztownemi pamiątkami skarbca królewskiego w Warszawie król August II i wywiózł do Drezna.

— Postanowiono kościół św. Szczepana w Wiedniu oświetlić gazem.

— Ze sprawozdania Towarzystwa Opieki narodowéj we Lwowie dowiadujemy się, iż do towarzystwa tego wpisało się po d. 1 lutego rb. 1221 członków. Wkładki prywatne roczne przyniosły złr. 4164, od rad powiatowych, gminnych i datki jednorazowe uczyniły złr. 1790 — inne wpływy 481 — razem 6437 — tudzież nieco odzieży. Komitet wspierał potrzebnych, dając im pomieszczenie, wsparcie pieniężne, odzież albo téż starał się wyszukać dla nich odpowiednie zatrudnienie i zarobek. Pomieścił w ten sposób w gospodarstwie, po biórach, rękodzielniach, handlach, straży miejskiéj, kolejach itd. 114 osób. Komitet uzyskał 13 kart pobytu dla wychodźców zagrożonych wydaleniem.

Z tych wpływów rozdał komitet tytułem wsparcia 2987 złr. wypożyczył czasowo za zwrotem 2411 złr. na administracyę wydał 1183 złr.

— Niemcy wystawiają pomnik pod miastem Detmold w Teutoburgskim lesie na pamiątkę Arminiusza, wodza germańskiego, który wciągnąwszy tu w zasadzkę wojska rzymskie Varusa, pobił je. Rzeźbiarz Bandel zrobił model pomnika. Fundusz na wystawienie zebrany został ze składek a rada związkowa niemiecka ofiarowała 10000 tal. na ukończenie pomnika.

— Z Nowego Sącza piszą do Czasu pod d. 13. Lipca. Major Józef Malczewski, pół życia swego spędził na wojaczce: dzieciuch jeszcze bił się w Hiszpanii i Włoszech, potém pod Berezyną i pod Lipskiem, a nieco wypocząwszy, walczył znowu w r. 1831 za sprawę kraju. Oddawszy wioskę siostrze, która mu wyznaczyła rentę, przebywał po dworach, wszędzie mile witany, jako wesoły i krotochwilny towarzysz. Ostatnie lata przepędzał pod Bochnią i pod Limanową. Lecz gdy siły ustawać zaczęły a stary wiarus zaniemógł, nie miał biedak wygód i leżał trzy tygodnie u włościanina, a w końcu przesłano go z Limanowy d. 8 b. m. do szpitala w Nowym Sączu na wozie drabiniastym na gołéj słomie. Stłuczony starzec, płakał jak dziecko nad swoją niedolą. Szczérze zajął się nim zarząd lazaretu, dano mu pokój osobny, a za sprawą lekarza podjęły się panie nasze opatrywać potrzeby starca, ale już było zapóźno. Skończył dnia 11 b. m. Miasto nasze nie mogąc starca opatrywać za życia, postanowiło przynajmniéj uczcić jego zwłoki. Utworzył się komitet z wiceburmistrzem na czele (Brzeski, Pierzchalski, Liskowacki) i zebrały się datki. Wikary X. Borowski poprowadził kondukt, w którym wszystkie 5 cechów ze światłem i chorągwiami i muzyka miejska wzięły udział; na czele szło 12 panien i 12 młodzieńców, a młodzież szkolna poniosła trumnę; przed trumną zaś postępowało pacholę z tacą, na któréj był krzyż Virtuti militari. Całe miasto wyległo na pogrzeb: oficerowie, urzędnicy, mieszczanie, oddali cześć 95-letniemu bohatyrowi z pod Saragosy, Berezyny, Lipska, Grochowa i Ostrołęki. Po akcie kościelnym zagrała muzyka „Boże coś Polskę" potém „Jeszcze Polska nie zginęła". Obecnie zamierza miasto postawić pomnik dla starego żołnierza.

— 19. Lipca przypadła rocznica pożaru Krakowa w r. 1850, na pamiątkę którego ustanowioném zostało doroczne nabożeństwo odbywające się o godz. 9. rano w kościele N. P. Maryi. Ostatnie zewnętrzne ślady tego pożaru widzieć się jeszcze dają na pałacu biskupim, w którego odrestaurowanych i najętych częściach mieszczą się niektóre klasy szkoły miejskiéj św. Barbary na dole, a sale wystawy sztuk pięknych na piętrze. —

Prenumeratorów naszych i czytelników upraszamy o nadsyłanie wiadomości tyczących się bądź życia naszych włościan bądź ważniejszych wypadków mających ogólny interes — jakoteż krótkich wzmianek o stanie urodzajów i zmian powietrza. Wiadomości takie nadsełane periodycznie, których opracowanie redakcya wzięłaby na siebie, posłużyłyby do utworzenia dokładnego obrazu życia naszych włościan, ich moralnego, materyalnego i umysłowego stanu, a odsłaniając złe lub dobre strony, byłyby pierwszym bodźcem do dążenia ku lepszemu — inne wiadomości dawałaby sposobność do utworzenia sobie dokładnego pojęcia o bogactwie krajowym, które u nas przeważnie na rolnictwie polega. Sądzimy, iż tylko życzliwem popieraniem i wzbogacaniem w wiadomości przez naszych czytelników, pismo nasze może zbliżyć się do celu, do którego dąży i dla którego istnieje.

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.